



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 189

RONI 1st

Co nam wojna niesie.



20 hł.

WARSZAWA 1917.

Wydawnictwo pism „Rząd i Wojsko” i „Polak”.



189

leg. 63.

BIBLIOTECZKA „DO BRONI !”

III.

Co nam wojna niesie.



KOBOS TADEUSZ

L. _____

Cena 10 gr.



154.

WARSZAWA 1917.

Wydawnictwo pism „Rząd i Wojsko” i „Polak”.

127

Wielka wojna, która półtrzecia roku z górą sroży się nad światem, ze wszystkimi nieszczęściami, które są jej udziałem, zwała się na polską ziemię. Śmiało rzec dzisiaj można, że z wyjątkiem jednej może Belgji, którą zniszczyła strasznie nawala wojenna, nigdzie bardziej, niż w Polsce nie dały się uczuć wszystkie okropności wojny, których nawet w przybliżeniu nie była w stanie uświadomić sobie ludzkość, przywykła w ciągu tylu dziesiątków lat do trwałego pokoju. Czyż potrzeba wylizywać wszystkie nieszczęścia, z których każdy, widząc, co się dokoła niego dzieje, zdaje sobie doskonale sprawę. Powszechny głód i niedza, zniszczenie i spalenie wsi i miast, unieruchomienie przemysłu, który przez długie lata po wojnie nie będzie mógł przyjść do siebie, оголоczenie kraju z sił roboczych, z których część popędzono wbrew ich woli na kresy Ro-

sji i na Sybir, na głód i poniewierkę, część zaś zmuszono do wzięcia udziału we walce w wojsku rosyjskiem — oto stan Polski w obecnej chwili.

Może moglibyśmy tego wszystkiego uniknąć? Może moglibyśmy nie brać udziału w obecnej wojnie jak Hiszpanja, Szwajcarja, Ameryka i inne kraje, które ogłosiły neutralność i tylko w nieznacznym stopniu znoszą skutki wojny? Pytanie to, gdyby je rzucono, zakrawałoby na gorzkie szyderstwo. Nawet najciemniejszy człowiek zrozumie, że nie od nas zależało powzięcie postanowienia w tej sprawie. Rozdarci przez trzy mocarstwa zaborcze, przykuci do obcej taczki, związani z interesami tych państw, które przed laty, korzystając z bezrządu i rozzbrojenia w Polsce, dokonali jej podziału, nie byliśmy pytani o zdanie. Ubrano naszych braci w rosyjskie, niemieckie i austriackie mundury, kazano gościć wzajemnie na swe życie, w imię interesów obcych. Ciężka dola narodu polskiego budziła współczucie w całym świecie cywilizowanym. Gdy hr. Ledóchowska, pragnąc zebrać fundusze na ofiary wojny w Polsce, objeżdżała Szwecję z odczytami, w których roztaczała przed słuchaczami los nieszczęśliwego

narodu polskiego, rozdzielonego przez kordony i zmuszonego do godzenia w pierś własnych braci, jej słowa proste wyciskały łzy z oczu Szwedów. Mówiono jej: „Pani nas uczysz miłości ojczyzny. Pani nam przypominasz, nam, którzy posiadamy własne państwo, jak straszną jest dola narodu, pozbawionego niepodległości“.

Naród, pozbawiony niepodległości, nie tylko jest najnieszczęśliwszym pod słońcem, lecz grozi mu znikczemnienie w niewoli. Jeden z wyższych oficerów państwa neutralnego, który został wysłany na wojnę japońską, dla zdobycia wykształcenia wojskowego, w książce swojej, poświęconej wspomnieniom z tej wojny, pisze o Chunchuzach, którzy znaleźli się pomiędzy Rosjanami a Japończykami, jak gdyby między młotem a kowadłem. Autor książki obserwował ich w chwili, gdy miał ich opuszczać jeden najeźdźca, aby ustąpić miejsca drugiemu. Biednym Chunchuzom ani w głowie nie postąpiło, że człowiek jest stworzony do wolności. Bez zmartwienia i bez radości zegnali jednego pana. Spokojnie a nawet z pewnem zadowoleniem witali drugiego pana, Japończyka. Całe ich zachowanie było godne pogardy. Chodziło im tylko o to, aby

ich pozostawiono przy życiu i o nic więcej. Historia wydała na nich wyrok politycznej zagłady. „Tak wygląda naród, który zapomniał o mieczu“ — pisze autor.

Przypomnijmy sobie wygląd niejednego miasteczka przed dwoma laty mniej więcej. Gdy jedno wojsko ustępowało, a drugie się zbliżało, w wielu wypadkach mieszkańcy zachowywali się zupełnie obojętnie, jakgdyby to wszystko nie ich się tyczyło, i nie starali się zaznaczać, że są Polakami i gospodarzami na własnej ziemi, z dziada i pradziada. Gdy znowu wracały rosyjskie wojska, znajdowali się tacy, którzy ich witali, jakby wybawicieli. I możnaby się zapytać, czy, gdyby nasza niewola trwała dłużej, nie stalibyśmy się podobni do owych Chunchuzów, którzy nie mają poczucia ojczyzny? Niezawodnie tak, bo jednakowy los czeka wszystkie narody, które nie mają własnego rządu i wojska, zatraciły nawet chęć ich posiadania.

Więc ci wszyscy, którzy nie chcą niepodległości Polski, którzy nie życzą sobie, aby nasz naród miał własny swój rząd, któryby wykonywał uchwalone przez cały naród prawa, i własne wojsko, któreby go broniło przed wtargnięciem nieprzyjaciół i przed strasznymi

skutkami wojny, którzy życzą sobie raczej, by naród cały pozostał w rosyjskiej, czy innej niewoli, są albo niepoczytalnymi ludźmi, albo zdrajcami kraju.

Wszak musimy sobie uprzytomnić, że jeżeli i nadal pozostaniemy pod obcym panowaniem, to w razie, jeżeli znowu jaka wojna nawiedzi świat cały, będziemy musieli znosić te same nieszczęścia, co i dzisiaj. W cudzoziemskich mundurach będziemy ginęli dla obcej sprawy, bez żadnego pożytku dla kraju. Taki nam los gotują ci wszyscy, którzy mówią, że niepodległość Polakom niepotrzebna.

Kto twierdzi, że nam nie trzeba niepodległości, ten rozumuje tak, jak ci, którzyby utrzymywać chcieli, że lepiej mieszkać w dusznej piwnicy, niż w czystej i słonecznej izbie, że lepiej być wyrobnikiem, niż posiadać kawałek własnego gruntu, że lepiej jest być dręczonym ciężką chorobą, niż cieszyć się dobrem zdrowiem.

Dłużej rozwodzić się nad sprawą, czy naród polski powinien się rządzić swobodnie u siebie, czy też znajdować się pod władzą innego narodu, obcego mu duchem, językiem i wiarą, nie będziemy, gdyż każdy, obdarzony

zdrowym rozsądkiem, na to pytanie bez trudności odpowie.

Chodzi o co innego, a mianowicie o roztrygnięcie sprawy, czy z wojny obecnej wypływa możliwość zdobycia dla nas niepodległości? Gdyby tak było istotnie, to wszystkie nieszczęścia, które przyniosła straszna wojna, sownie by się opłaciły.

Nad tem, co się stało, próżno biadać. Wszystkie siły wyteńczyć należy, aby w przyszłości było nam lepiej. Jeżeli będziemy wolni i szczęśliwi, jeżeli obcy najeźdźca nie przeszkodzi nam się bogacić, w krótkim czasie zapomnimy o strasznych skutkach obecnej wojny. Będziemy wspominali jak zły sen te chwile, kiedy gnębił nas Moskał i kiedy podczas wojny jedne i drugie przeciągające wojska postępowały, jak w kraju nieprzyjacielskim, łupiąc bez litości spokojnych mieszkańców.

Czy się jednak nie ludzimy? Czy nam naprawdę wojna wolność niesie?

II.

Zanim się odpowie na to pytanie, trzeba przedewszystkiem zdać sobie z tego sprawę,

że każdy naród na świecie myśli przedewszystkiem o swoim własnym interesie i ktoby oczekiwał, że jakikolwiek naród czy rząd cośkolwiek z dobrego serca dla Polaków uczyni, zawiódłby się srodze.

Pojedynczy człowiek bywa nieraz tknięty litością dla innego człowieka, lub dla całego narodu, znajdującego się w nieszczęśliwym położeniu. W polityce jednak takie współczucie nie pociąga za sobą żadnych skutków. W polityce bezwzględnie obowiązuje przysłowie: „bliższa koszula, niż suknia ciała“.

Kiedyśmy czytali kilkanaście lat temu o tem, jak rząd angielski, powódowany żądzą złota, pozbawiał wolności nieszczęśliwych Boerów, wszyscyśmy niewątpliwie współczuli narodowi, który nie zasłużył na tak smutną dolę. Nikomu jednak do głowy nie przyszło, by porwać za broń i jechać za ocean dla okazania pomocy zagrożonym w swym bycie Boerom. Mieliśmy dość własnych kłopotów i własnych cierpień.

Zupełnie taki sam stosunek do Polaków istnieje na całym świecie. Uczą nas tego nasze dzieje. Przecież nieraz naród polski porwał się do walki, aby zrzucić nieznośne jarzmo i poczuć się wolnym tak, jak wolnymi

są wszystkie niemal narody cywilizowanego świata.

I cóż się wtedy działo? Niejeden z europejskich mężów stanu wygłosił, mowę w obronie uciskanej Polski, lecz na tem się zwykle kończyło. Każdy myślał o własnej skórze, a narażać jej za naszą sprawę nikt naprawdę nie miał ochoty.

Taka już jest natura ludzka, że każdy myśli przedewszystkiem o sobie. I tylko głupim ludziom się zdaje, że kiedy wszyscy się wyczerpią w tej wojnie „na kongresie europejskim“ wszyscy naraz, bez żadnego z naszej strony udziału, jedynie dobrem sercem i życzliwością dla Polski powodowani, zaczną mówić o Polsce i dla niej domagać się wolności. Tak sprawa wyglądać nie będzie. Ani państwa, nie biorące udziału w wojnie z dobrego serca nie zażądadają przywrócenia nam wolności, ani nasi zborcy z dobrej woli nie zwrócą tego, co nam kiedyś zabrali.

Jeżeli więc obecnie tyle mówi się i pisze o Polsce, muszą tu wchodzić w grę zupełnie inne przyczyny. W nikim nie rozbudziło się sumienie, i nikt nie zapalał miłością dla nieszczęśliwej Polski, która tyle znosiła przez

100 lat z górą, a teraz jest nękana w najstraszliwszy sposób.

Dzieje się zupełnie co innego. Interesy wielu państw złożyły się w ten sposób, że uznały one za możliwe, aby Polska, którą niegdyś skazano na zagładę, odżyła i zmartwychwstała.

Interesy te inaczej dzisiaj złożyły się, niż w tym czasie gdy dokonywano rozbiorów Polski. Trzy mocarstwa zaborcze, Rosja, Niemcy, i Austria przez pochłonięcie Polski zaspokoiły swe apetyty na długie lata. Przez długi czas państwa te żyły w zgodzie, na którą w znacznym stopniu składała się obawa, że Polska może powstać i upomnieć się o swe prawa. W tym wypadku jeden z zaborców gotów był śpieszyć z pomocą drugiemu.

Gdy Polska, osłabiona tylokrotnym daremnym upływem krwi, osłabła, a państwa poczuły się bezpiecznymi w swem prawie posiadania, apetyty ich wzrastać poczęły. Zaczęły one spoglądać pożądliwie na ziemię sąsiada, pragnąc je wydrzeć i zagarnąć. Szczególnie tyczy się to Rosji, która uważając Galicję, zamieszkałą w większości przez Polaków, a częściowo przez Rusinów, za rdzennie rosyjską ziemię, postanowiła przyłączyć ją do swych po-

siadłości. Walka, którą oddawna rozumni ludzie przewidywali, wybuchła i trwa dotąd bez przerwy.

Z początku ani jedna, ani druga strona nie myślała o tem, aby sprawę polską porużyć. To, o czem pisał w swym manifeście wielki książę, naczelny wódz armji rosyjskiej, było najwidoczniej sztuczką, obliczoną na łatwowiernych, gdyż rząd rosyjski w dalszym ciągu nasyłał nam swoich urzędników, a i teraz jeszcze, choć Polskę na wieki postradał, mianuje urzędników dla Polski, poczynając od gubernatorów, a kończąc na zwykłych stójkowych. Urzędnicy ci pobierają wysokie pensje, siedząc w Rosji, nic nie robiąc i śmiejąc się z rządu, który trwoni w tak lekkomyślny sposób pieniądze, nabyte krwawą pracą ludzi.

I druga strona, a zatem Niemcy i Austriacy, zupełnie otwarcie przyznaje, że z początku nie miała bynajmniej zamiaru podnoszenia kwestji polskiej. Dopiero późniejsze okoliczności ją do tego skłoniły.

Całe zachowanie się Niemców i Austriaków w pierwszym roku toczącej się wojny świadczy, że istotnie o wskrzeszeniu państwa polskiego nie myśleli wcale. Austriacy, na przykład, ogłaszali że obejmują ziemię w imie-

niu Franciszka Józefa i przeszczepiali żywcem na nasz grunt tak wiele pozostawiające do życzenia galicyjskie porządki, jak gdyby część okupowanej przez nich Polski miała się stać dalszym ciągiem Galicji. Niemcy nie pozwalali na istnienie organizacji politycznych, nawet takich, które wyraźnie oświadczyły się przeciw Rosji i tłumily wszelkie objawy życia narodowego, zakazując wieców, obchodów, demonstracji i t. p.

Wielu działaczy, oświadczających się za niepodległość, znalazło się w obozach jeńców. Gdy się patrzyło na postępowanie Niemców, zdawać się mogło, że żywią oni obawę, by pragnienie niepodległości nie przybrało charakteru potężnego ruchu, który mógłby przyprawić rząd niemiecki o kłopot nielada, w razie, gdyby chciał przyłączyć Polskę do cesarstwa niemieckiego, albo zwrócić ją Rosjanom.

Postępowanie tego rodzaju wynikało stąd, że w początkach wojny, zwłaszcza zaś wtedy, gdy nie całe Królestwo Polskie, lecz tylko jego część znajdowała się w posiadaniu Niemców i Austriaków, możliwe były dla nich dwa wyjścia. Albo przyłączyć te polskie ziemie, które chwilowo posiadali, do swoich

państw i w ten sposób zaokrąglić swoje posiadłości, albo też zwrócić Polskę Rosji, zawarłszy z nią oddzielny pokój, aby mógł całe swoje siły zwrócić przeciwko Francji i Anglii i tam na zachodzie zdobyć wojenne łupy. I w jednym i w drugim wypadku szerzenie się wśród ludu polskiego przekonania, że powinniśmy być wolni i niepodlegli, było dla Niemców i Austriaków bardzo niepożądane. Dążenie do niepodległości, do zupełnego pozbycia się wszelkich opiekunów, mogło bowiem przybrać charakter tak powszechny, że musiano by chyba uciec się do siły zbrojnej, aby je powstrzymać w rozwoju.

W następnym okresie wojny położenie bardzo się zmieniło. Gdy Niemcy, wyparłszy zupełnie Rosjan, opanowali nie tylko Warszawę, lecz nawet Wilno i Pińsk, oczyszczając w ten sposób z nieprzyjaciela olbrzymie obszary polskiej ziemi, gdy nadzieja na zawarcie oddzielnego pokoju z Rosją zupełnie zanikła, a doświadczenie Prus Wschodnich, w straszliwy i barbarzyński sposób złupionych przez kozactwo, przekonało Niemców, że będzie to dla nich ogromnym zyskiem, jeśli w przyszłości Rosja nie będzie wiecznie zagrażającym im sąsiadem, wtedy zrodziła się myśl, że najlep-

szem wyjściem będzie utworzenie niepodległego państwa polskiego. O tem, żeby przyłączyć do siebie te obszary, Niemcy niemogli nawet marzyć. Państwo, które przez 100 lat z górą nie zdołało zniemczyć Polaków w Poznaniu, ani na Śląsku, miałyby nielada kłopot z dwudziestu milionami Polaków, Litwinów i Białorusinów. Państwo takie nie byłoby już państwem niemieckim, lecz jakąś pstrokaczną, jaką widzimy w Austrii, co przyczynia się do osłabienia siły i potęgi państwa, jak to na przykładzie Austrii zauważyć się daje. Zabór ziem polskich byłby mocno niestrawny dla niemieckiego żołądka. Na czele niemieckiego państwa znaleźli się rozumni ludzie, którzy to pojęli i postanowili nie domagać się zaboru ziem polskich.

Oddanie Polski Moskałom byłoby klęską dla Niemiec i obróciłoby w niwecz ich wysiłki wojenne, gdyż Rosja, otrzymawszy z rąk niemieckich ziemie polskie z powrotem, w krótkim czasie wzmocniłaby się i zaatakowałaby Niemcy i Austrię w celu odebrania im pogranicznych prowincji, w szczególności zaś naszej Galicji, którą Rosja bezprawnie uważa za ziemię rosyjską, choć nikt tam nie chce jej panowania. Niemcy zaś nigdy nie zgodzą się

na taki pokój, który za kilka lat mógłby ich zmusić do prowadzenia nowej, jeszcze krwawszej wojny.

To wszystko spowodowało, że Niemcy i Austriacy podczas wojny zmienili swoją taktykę względem Polaków. Więc najpierw spostrzeżono ze zdziwieniem, że ci, którzy dawniej zabraniali pod surowemi karami wszelkich obchodów i pochodów, teraz sami zaczęli zachęcać ludność polską, aby urządzała demonstracyjne pochody na dzień rocznicy 3 Maja, jak gdyby nas chcieli przekonać, że możemy bez żadnej przeszkody z ich strony głosić publicznie, iż wolnym narodem jesteśmy i pozostaniemy. Potem tworzono Rady opiekuńcze, sejmiki, Rady miejskie z wyboru, wreszcie ogłoszono uroczyście aktem z d. 5 listopada, że Polska ma być państwem niepodległym, a mianowicie monarchją konstytucyjną. Nakoniec, na usilne nalegania społeczeństwa polskiego, żeby ten akt nie pozostał na papierze, lecz by zaraz zaczęto go wcielać w życie, dano rękojmię, przez stworzenie Rady Stanu, która jest zaczątkiem rządu polskiego i przez zapowiedź stworzenia polskiej armji.

Stoimy zatem w przededniu zdobycia dla siebie niepodległego bytu. Sprawdziły się przy-

puszczenia tych wszystkich, którzy wierzyli, że Polakom z dobrej woli nikt nic nie da i że dopiero wybuch wielkiej europejskiej wojny, toczącej się na ziemiach polskich wywoła wśród wielkich mocarstw taką sprzeczność interesów, że jedynym wyjściem z położenia będzie utworzenie Polski niepodległej. Ludziom tym, którzy, myśląc zawczasu o szczęściu Polski, w czasie, gdy większość narodu jak gdyby spała snem głębokim, szerzyli w narodzie myśl o konieczności zdobycia sobie niepodległego bytu, a rozumiejąc, że kto jest bezbronnym, nigdy nie będzie wolnym, tworzyli gdzie się dało zaczątki polskiego wojska, należy się od całego społeczeństwa cześć i wdzięczność.

III.

Kto jednak myśli, że historia sama za nas pracuje i że bez czynnego wystąpienia z naszej strony uda się nam wolność uzyskać, ten widocznie nie wiele się nauczył z tych wypadków, które się dokoła nas rozgrywają.

Wojna nam niesie niepodległość. To jest fakt niewątpliwy. Ale stanie się to pod jednym tylko warunkiem: że sami do własnego wyzwolenia się przyczynimy.

Wojna jeszcze nierozstrzygnięta. Na szali jej wciąż się jeszcze wazą losy całej Europy. Obie strony walczące po kilku latach śmiertelnych zapasów czują się wyczerpane. Niech się nam nie zdaje, że Polska, która jest w stanie dzisiaj wystawić pół miliona własnego wojska, nie byłaby w stanie w chwili decydującej wpłynąć własnym udziałem w wojnie na jej losy. Skwapliwość, z jaką Anglja stara się po kolei zmuszać różne niewielkie państwa, jak Portugalję, Grecję, aby wzięły udział w wojnie po jej stronie, świadczy, że po tamtej stronie dobrze sobie zdają sprawę z tego, jaką posiada wartość uzyskanie jednej lub paru setek tysięcy świeżego żołnierza. Cóż dopiero, gdy chodzi o tak bitnego żołnierza, jakim jest żołnierz polski. Pół miliona żołnierza polskiego, rzucone na szalę w czasie, gdy obie strony wyczerpywać się zaczną, może zadecydować o zwycięstwie państw centralnych i tem samem rozstrzygnąć sprawę na korzyść naszej niepodległości.

Ponieważ Rosja zaprotestowała prawa niepodległości Polski i uroczyście oświadczyła, że jesteśmy i mamy nadal pozostać poddany-
mi rosyjskimi, a Anglja i Francja umyły ręce, jak Pilat, i stanęły na tem stanowisku, że tyl-

ko Rosja, a nie kongres europejski, ma prawo decydować o naszej przyszłości, rzeczą jest zupełnie jasną, że aby zdobyć niepodległy byt państwowy, musimy zbrojnie wystąpić przeciwko tym, którzy nam prawa do takiego bytu odmawiają. Zwycięstwo Rosji i jej sprzymierzeńców jest naszą klęską; porażka Rosji i wsparcie jej na wieki z ziem polskich — to jedyna droga do utworzenia państwa polskiego, którego uznanie musimy naszym wrogom siłą oręża narzucić.

Podobnie jak niegdyś przez rozbrojenie Polaków, przez doprowadzenie naszego wojska do śmiesznie małej liczby udało się naszym nieprzyjaciolom wymazać z mapy Europy państwo polskie, i skazać nas na haniebne więzy potrójnej niewoli, tak obecnie, tylko przy istnieniu polskiej armji, która swemi piersiami bronić będzie naszego prawa do niepodległego bytu, powstać może państwo polskie. To państwo, powstałe przy współdziałaniu warstw ludowych, dla szerokich mas polskiego ludu będzie prawdziwym opiekunem i obrońcą.

Istnieją rozmaite formy państwowości. Są narody, które posiadają zupełną niezależność i z niczyją wolą, prócz własnej, liczyć się nie potrzebują; są takie, które choć posiadają pe-

wne formy odrębności państwowej, są jednak ściśle związane z innym silniejszym państwem i na każdym kroku oglądać się na nie muszą. Jeżeli chcemy mieć u siebie takie porządki, aby żaden obcy nie miał tu nic do gadania i nie wtrącał się do tego, jak mamy gospodarować na własnych śmieciach, to musimy posiadać własną silną armję. Gdy ją będziemy posiadać, Polska będzie miała swój głos na kongresie i jej przedstawiciele śmiało będą się domagali tego wszystkiego, co nam trzeba, aby całkowitą niepodległość zdobyć i ją dla przyszłych pokoleń utrwalić, bo będą wiedzieli, że za nimi stoi wojsko, które ich słuszne żądania w każdej chwili poprzeć będzie w stanie.

Polska taka, jaką chcemy mieć dla siebie i dla tych wszystkich, którzy po nas będą w niej żyli, musi być państwem dostatecznie wielkiem, bo z małym kraikiem nikt się liczyć nie będzie, czego dowodem Belgja, Grecja, Czarnogórze i inne kraje. Dlatego też nie możemy się tem zadowolnić, aby to państwo, które podlegać będzie berłu polskiego Króla, przez naród wybranego, składać się miało jedynie z dziesięciu gubernji Królestwa Polskie. Czyż mamy prawo zapomnieć o Litwie, która przez lat 500 dzieliła z Polską dobrą i złą do-

lę? Czyż Litwa, ojczyzna naszego wielkiego wieszczą, Adama Mickiewicza, i ukochanego przez polskich chłopów Naczelnika. Tadeusza Kościuszki, ma pozostać oderwaną od Polski? Wszak znaczna część ziem litewsko-białoruskich znajduje się dziś jeszcze pod panowaniem rosyjskiem. Reszta ziem znajduje się wprawdzie po tej stronie linii bojowej, ale Moskale od dawna szykują się do jej przerwania i z pewnością dołożą wszelkich wysiłków, aby wtargnąć do Wilna i do Chełmszczyzny, skąd prowadzi droga do Warszawy.

Uprzytomnić sobie to musimy, że jeżeli dłużej zastanawiać się będziemy nad tem, czy potrzebne jest polskie wojsko i twierdzić, że może się bez niego obejść, nieprzyjaciel może wtargnąć do tych krajów, które są każdemu sercu polskiemu drogie. Wilno stara stolica wielkich książąt litewskich, którzy byli zarazem królami polskimi i miejsce kultu Matki Boskiej Ostrobramskiej, na której obraz niejednokrotnie usiłowali się targnąć Moskale (jak np. głośny Orzewskij, generał-gubernator wileński), może dostać się w ręce tych najzaciętszych wrogów naszego narodu i religji. Można zaś być pewnym, że gdy raz jeszcze dostaną się na Litwę, już łupu z rąk nie wy-

puszczą i dołożą wszelkich starań, aby kraj ten zrussyfikować; a z mieszkańców uczynić prawosławnych. Nielepszy los czeka męczeńską Chełmszczyznę, której zagraża wraz z powrotem panowania rosyjskiego ponowna gospodarka nienawistnych popów. Straszna odpowiedzialność weźmiemy na własne sumienie, jeżeli ociągając się i nie kwapiąc się z czynem, zgotujemy ciężki los naszym braciom!

Gdyby nawet Moskałom nie udało się przebić linii bojowej, to i tak jest rzeczą bardzo możliwą, że Litwa mogłaby, zamiast zostać połączoną z Polską, dostać się z powrotem Rosji, drogą pokojowych układów. Tego możemy uniknąć w jednym tylko wypadku, a mianowicie, jeżeli na wschodniej granicy wystawimy pół miliona doborowego żołnierza. Jeśli ten żywy mur bronić będzie na kresach przyszłego państwa polskiego wszystkich ziem, których posiadanie jest dla nas koniecznem, to możemy być pewni, że nie znajdzie się żadna siła na świecie, ani rosyjska, ani niemiecka któraby je nam wydrzeć zdołała. Jeśli ktoś pytać będzie, jaką mamy rękojmię tego, że istotnie powstanie wielkie państwo polskie, złożone conajmniej z Królestwa i ze wszystkich tych ziem litewsko-białoruskich, które ciążą

do Polski, niechaj się dowie, że niema silniejszej rękojmji, niż ta, którą stwarza las bagnatów polskich, zwróconych przeciwko wrogom naszego kraju.

Przez długi szereg lat szliśmy pokornie, jak bydło, na rzeź pędzone, aby służyć w szeregach rosyjskich, pruskich i austryjackich, bez słowa protestu, jak niewolnicy, którzy nie mają własnego zdania. I, dlatego poniewierał nas i gardził nami obcy nam wiarą, językiem i obyczajem nieprzyjaciel, wysysając wszystkie soki z naszej ziemi, w której spoczywają kości naszych ojców i dziadów. Ale teraz czasy się zmieniły. *Nikt inny, tylko Rząd polski wezwie nas do walki o nasze najświętsze prawa.* Dziś dla nas jest kwestja życia i śmierci. Albo po tej wojnie pozostaniemy nadal niewolnikami i nigdy się już nie podniesiemy, bo taka sposobność, drugi raz się nie nadarzy, albo zajaśnieje dla narodu polskiego świetlana zorza wolności.

Wszystko to od nas zależy. Nasz los jest w naszym własnym ręku. Gdy całe narody stanęły, pod bronią, rozumiejąc że chodzi o ich byt, my jedni nie możemy pozostać niemyymi widzami. Gdy nadejdzie hasło, ruszymy się wszyscy, jak jeden mąż. W kim pol-

skie serce bije, kto rozumie, że Polska — to my, jak to rozumiał nawet najciemniejszy chłop w Galicji, ten nie pozostanie w domu, gdy rozlegnie się potężny okrzyk: „Polacy—do broni!“ Oprócz starców i kalek, pozostaną w domu tylko tchórze, boć trudno przypuścić, by ktoś nie chciał niepodległej Polski i wołał, aby u nas na zawsze pozostali Niemcy, lub powrócili Moskale.

Jeśli są tacy, niechaj ich otoczy powszechna pogarda. Kto zaś czuje w sobie dumę Polaka i godność człowieka, ten wstąpi do szeregów wojska polskiego i dla narodu polskiego wywalczy wolny i szczęśliwy byt na wieczne czasy.





